

„PASAŻERKA”
W IZRAELU

KULTURA

Newsweek

Opera przypomina słowo Auschwitz

„Pasażerka” zachwyciła publiczność opery w Tel
Awiwie. I wywołała dyskusję: czy izraelska publiczność
może okłaskiwać aktorów grających esesmanów?

TEKST JACEK HAWRYLUK



Pasażerka” jest pierwszym dziełem operowym Mieczysława Wajnerberga (1919-1996), polskiego kompozytora żydowskiego pochodzenia, absolwenta Konserwatorium Warszawskiego w klasie fortepianu Józefa Turczyńskiego. Wybuch wojny w 1939 roku radykalnie zmienił jego życiowe plany. Młody artysta schronił się na terenie ZSRR, najpierw na Białorusi, potem w Taszkencie. Ostatecznie zamieszkał w Moskwie. W Związku Radzieckim wegetował – pisał dla teatru, cyrku, radia, do szuflady. W 1953 r. został oskarżony o „burżuazyjny nacjonalizm żydowski” i wyładował na 11 tygodni w więzieniu. Od najgorszego ocalała go śmierć Stalina i pomoc Dymitra Szostakowicza.

Mimo imponującego katalogu utworów symfonicznych i kameralnych Wajnerberg zasłynął głównie jako twórca muzyki do kreskówek dla dzieci i znanego melodramatu „Lecą żurawie” Michaiła Kałatozowa. Po wojnie do Polski przyjechał tylko raz – w 1966 roku został oddelegowany na festiwal Warszawska Jesień. Nigdy tu nie wrócił na stałe.

„Pasażerka” powstała w 1968 r. zainspirowana książką Zofii Posmysz (z 1962 r.), która jako 18-latką za kolportowanie ulotek trafiła do Auschwitz. Librecista Aleksander Miedwiediew swobodnie potraktował literacki oryginał (wcześniej powstał niedokończony film Andrzeja Munka): niemiecki dyplomata dla ukoronowania kariery wyrusza na placówkę do Brazylii. Na liniowcu jego żona, Lisa, w jednej z pasażerek rozpoznaje Martę, była więźniarkę z Auschwitz. Mąż nic nie wie, że żona była strażniczką w obozie zagłady.

Rozbieżności między książką Posmysz a librettem Miedwiediewa były dość istotne, ale Posmysz nie miała o to pretensji: – Dla mnie było najważniejsze, aby pamięć o Auschwitz nie zanikła, aby była żywa wtedy, gdy nas, świadków, już nie będzie. Byłam przeświadczona, że muzyka, bardziej niż słowo pisane, film czy jeszcze inny gatunek sztuki, może to zapewnić – wspomina.

Nie pomyliła się. Tyle tylko że w 1968 r. do premiery opery w Teatrze Bolszoi



„Pasażerka” w reżyserii Davida Pountneya na scenie opery w Tel Awiwie

„Opera nie może być mdłym melodramatem. Jeśli naprawdę pragnie dotykać tematów istotnych dla ludzi XXI wieku, musi zająć się historią. Tak jak robi teatr czy film

MICHAEL AJZENSTADT,
DYREKTOR ARTYSTYCZNY OPERY IZRAELSKIEJ

w Moskwie nie doszło. Po pierwszych próbach partytura wyładowała na półce. Dlaczego? Prof. Michał Bristiger nie miał złudzeń: – Bo temat kojarzył się z sowieckimi łagrami. Mówiło się, że to „opera skonfiskowana”.

POWRÓT PO LATACH

„PASAŻERKĘ” WYKONANO PO RAZ PIERWSZY, W WERSJI KONCERTOWEJ, w Domu Muzyki w Moskwie 25 grudnia 2006 r., dziesięć lat po śmierci kompozytora. Na premierę sceniczną trzeba było jeszcze poczekać. Doszło do niej w 2010 r. na festiwalu w Bregencji. Spektakl zrealizował Brytyjczyk David Pountney (od ubiegłego roku – za zasługi dla kultury polskiej – legitymujący się polskim obywatelstwem). „Pasażerkę” w 2010 r.

wystawiono także w Teatrze Wielkim Opery Narodowej w Warszawie.

Dzięki wsparciu Instytutu Adama Mickiewicza utwór pojawił się w Teatrze Opery i Baletu w Jekaterynburgu (później także w Teatrze Bolszoi w Moskwie, reż. Thaddeus Strassberger), w Duńskiej Operze Narodowej w Aarhus (reż. Philipp Kochheim), a ostatnio w Staatstheater w Brunszwiku (reż. Dirk Schmeding).

Teraz inscenizacja z Bregencji – pokazana także w Londynie i Stanach Zjednoczonych – została po raz pierwszy wystawiona w Izraelu. – Gdy David Pountney pracował nad spektaklem, od razu skontaktował się z nami, bo czuł, że jest to utwór, który powinien zostać wystawiony w Tel Awiwie – wspomina Michael Ajzenstadt, dyrektor artystyczny Opery Izraelskiej. – Gdy obejrzałem „Pasażerkę” w Bregencji, nie miałem żadnych wątpliwości, że dzieło musi zostać pokazane w Tel Awiwie i to właśnie w tej niesamowitej inscenizacji. Zajęło nam to dziewięć lat. To była długa podróż. Ale się opłacała.

Pountney tworzy na scenie dwa światy. Pierwszy – luksusowy. Transatlantyk wiezie bohaterów do upragnionego raj na ziemi. Gojaca wojenne rany Europa pozostaje w oddali: zgiełk, zabawa, dancing. Pojawienie się Marty, Polki, byłej więźniarki z Auschwitz, burzy sielankę.

Obraz drugi to piekło obozu zagłady – miejsce kaźni, nieludzkiego traktowania, walki o każdy dzień przetrwania, upokarzania, wreszcie śmierci. Przeszłości nie da się wymazać. Oba światy – obserwowane przez chór – łączą się w jeden. Marta staje twarzą w twarz ze swoją oprawczynią, Lisą.

OPERA WE ŁZACH

ŚWIAT ZAGŁADY PRZEDSTAWIONY W OPERZE, tak silnie związanej z historią Polski, publiczność w Tel Awiwie przyjęła nadzwyczaj dobrze. Krytyka była podzielona. Niektórzy wytykali dłużyzny i tani sentymentalizm. Inni wskazywali na surrealizm sytuacji – no bo żydowska publiczność gorąco oklaskuje... stojących na scenie esesmanów i więźniów w pasiakach.

Spektakl zagrano sześć razy. Wprawdzie trudno porównywać frekwencję na „Pasażerke” do dwunastu wyprzedanych spektakli „Toski” (jak to miało niedawno miejsce), niemniej cel został osiągnięty. Czy zatem wierna publiczność opery w Tel Awiwie była na taki spektakl przygotowana? – Tego nie wiemy. Ale publiczność doceniła dzieło, którego dotąd nie знаła. I fakt, że opera pokazuje tak niehumanitarną, okrutną historię w tak niezwykle ludzki sposób – twierdzi Ajzenstadt. – Prawdopodobnie ci, którzy przeżyli Holokaust, nie przyszli. I jest to całkowicie zrozumiałe.

Czy obóz zagłady jako miejsce akcji jest do zaakceptowania w umownej konwencji, jaką prezentuje opera? Pountney: – Opery bardzo często podejmują bolesne tematy. Są to nierzadko dzieła, których tematem są wydarzenia historyczne, nie unika się w nich przemocy, opowiadając na przykład o masakrach. Często kończą się samobójstwem bohaterów.

Ajzenstadt tłumaczy: – Jeśli przyjrzymy się historii opery, natychmiast zdamy sobie sprawę z tego, że nie jest to czysto dokumentalny gatunek. Mamy oczywiście tytuły dotyczące wybranych wydarzeń, ale już takie opery jak np. „Ernani”, „Don Carlos” czy „Juliusz Cezar” – odnoszące się do konkretnych postaci – nie relacjonują dokładnie wydarzeń historycznych. To opowieści o ludziach i ich emocjach. „Pasażerka” to jedna z nielicznych autobiograficznych oper, która opowiada o przerażającym okresie w historii ludzkości. Dla nas w Izraelu nie jest to wyłącznie opera. To coś więcej – historia, doświadczenie, dokument, który każdego z nas pozostawia w szoku. We łzach. Wysta-

wić „Pasażerkę” to nie to samo, co zagrać „Cyganerię”, „Traviatę”, „Toscę” czy „Cosi fan tutte”.

PRZYPOMNIEĆ ŚWIATU

W DRUGIM OBRAZIE Z I AKTU „PASAZERKI” przysłuchujemy się dialogom esesmanów w Auschwitz. Pierwszy: „Jak też tu jest nudno (...). Żadnego klubu, żadnego kina, żadnych dziewczynek”. Drugi: „Nasza praca, panowie, może nie zawsze jest miła, ale godna (...). Tu, w Auschwitz, piszemy historię”. Trzeci: „Ludzie to słaby materiał opałowy. Kiepsko się palą”.

„Pasażerka” jest dla nas wszystkich wstrząsającą lekcją historii, bez względu na miejsce, gdzie ją odbieramy: w Polsce czy w Izraelu. Premiera w operze w Tel Awiwie, poprowadzona przez dyrygenta Stevena Mercurio, została osadzona w specjalnym kontekście. Odbyła się w przededniu izraelskiego Dnia Pamięci Zagłady i Aktów Odwagi (Yom HaShoah jest poświęcone pamięci sześciu milionów Żydów i heroizmowi ludzi, którzy ratowali ofiary Holokaustu).

Czy jednak współczesna opera potrzebuje tak intensywnej terapii szokowej? – Musi przez nią przejść. Jeśli ma być liczącą się formą sztuki, nie powinna ograniczać się do pokazywania miłosnych perypetii władców czy zwykłych ludzi. Nie może być mdłym melodramatem – konkluduje Ajzenstadt. – Jeśli opera naprawdę pragnie dotykać tematów istotnych dla ludzi XXI wieku, musi zająć się historią. Tak jak robi teatr czy film. I opery Johna Adamsa dotyczą takich tematów: „Nixon w Chinach” czy „Śmierć Klinghoffera”. Jestem przekonany, że w przyszłości powstanie znacznie więcej tego typu dzieł.

Zofia Posmysz, kończąca w tym roku 96 lat, swoją misję wykonała: „Pasażerka” powraca. Dzięki muzyce straszliwe słowo „Auschwitz” zostało przypomniane światu. **N**

Jacek Hawryluk

AUTOR JEST ZASTĘPCĄ
REDAKTORA NACZELNEGO
PROGRAMU II POLSKIEGO RADIA